

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza.

Rekopismów się nie zwraca.

Nasze stronnictwa polityczne a stronnictwo demokratyczno-narodowe.

(Ciąg dalszy).

Przedstawiwszy poprzednio w krótkości zasady stronnictwa demokratycznego, którego zwolennicy przyjęli w ostatnich czasach nazwę skoncentrowanych demokratów, przystępujemy do drugiego obozu również demokratycznego nazywającego się jednak demokracją narodową. Czas i przyczyny powstania tego stronnictwa sięgają niedalekiej przeszłości.

Po upadku powstania styczniowego 1863 r. wśród społeczeństwa polskiego pod zaborem rosyjskim, osłabionego strasznie ogromem klęski, jaka na nie spadła, ustała wszelka działalność polityczna. W walce z wrogiem padły najlepsze siły narodu — pozostały ogół patrzył z obojętnością i apatią na dokonywane przez Rosję okrucieństwa, na stopniową rusyfikację szkół, urzędów, sądów i instytucji publicznych, słowem wszystkiego, coby przypominało dawną samoistność polityczną kraju. Zdawało się, że myśl o zorganizowaniu jakiegokolwiek oporu przeciw duszącej naród polityce rusyfikacyjnej zamarła zupełnie. Na szczęście jednak społeczeństwo nasze ma w sobie tyle ukrytej siły żywotnej, że stan taki nie mógł długo potrwać. Powoli wzrastały nowe siły, wyrabiała się i uświadamiała myśl polityczna, pojawiały się próby zorganizowania pewnej akcji narodowej, ale oczywiście początkowo wszystko było nader słabe. Dopiero w r. 1886. grupa ludzi w zaborze rosyjskim, złączonych ze sobą

wspólnością przekonań i poglądów polityczno-społecznych, porozumiewszy się z wybitniejszymi osobami żyjącymi bądź za granicą, bądź w dwóch innych dzielnicach Polski, a mianowicie w Galicji i w Poznańskim postanowiła wprowadzić społeczeństwo na drogę polityki czynnej i świadomej celu pracy narodowej. Wydana wówczas broszura: „Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym” dała hasło do połączenia ludzi, zjednoczonych już wspólnością dążeń. Założyli więc organizację Ligi Polskiej, która, jakkolwiek zamierzała działać przedewszystkiem w zaborze rosyjskim, miała jednak od początku, ze względu na swój skład osobisty i program, charakter ogólnonarodowy. To też w porozumieniu z nią lub bez żadnego, nawet luźnego z nią związku, ale w jej duchu, w duchu jedności narodowej i samodzielności społecznej i politycznej ludu, występują i działają tak za granicą, jak i w obu innych dzielnicach podobne organizacje.

„Liga polska różniła się tem od dawniejszych organizacji politycznych, że miała na celu nie bezpośrednie przygotowanie do ruchu zbrojnego, ale rozłożoną na szereg lat działalność, wytwarzającą z biernej masy społeczeństwa, zwłaszcza z warstw ludowych, czynne siły polityczne i uruchamiającą je do walki stałej i systematycznej o prawa narodu, walki, która w ostatecznym celu prowadzi do odzyskania niezależnego bytu państwowego”. Działalność swoją zaznaczyła Liga polska przedewszystkiem następującymi czynami:

Ona dała inicjatywę do założenia Skarbu Narodowego — pod jej więc hasłem zbierano pieniądze w kraju i zagranicą a w następstwie połączono rozproszone ogniska Skarbu w jedną instytucję pod jedną ustawą.

Ona przystąpiła do zorganizowanej pracy wśród młodzieży, w celu zaszczepienia w niej poczucia obowiązków obywatelskich i narodowych, tworząc w ten sposób niejako szkołę polityczną, przygotowującą pracowników dla sprawy narodowej.

Znajdując na drodze takie przeszkody do urzeczywistnienia swych celów, jakimi były: agitacja antynarodowa ówczesnych socjalistów, tudzież powszechna apatia i zanik w społeczeństwie wszelkiej myśli politycznej, postanowiła Liga polska szeregiem manifestacji publicznych przełamać tę przeszkodę i zwrócić myśl społeczeństwa ku celom politycznym. Sposobność do tego dały przypadające wówczas setne rocznice narodowe, z których pierwszą była rocznica Konstytucji 3. maja r. 1891.

Równocześnie budzono myśl polityczną odezwaniami, wydawanymi z różnych powodów, tudzież broszurami i pismami ulotnemi. Sama Liga polska zmieniła swą nazwę na nazwę Ligi Narodowej.

Praca taka nie pozostała bez skutków, bo ruch polityczny ogarniał coraz szersze koła społeczeństwa i począł powoli przenikać do ludu; nawet na stronnictwie socjalistycznym odbił się wpływ tej pracy, bo jego działalność zaczęła przybierać coraz wyraźniejszą barwę patryotyczną.

Wprawdzie ta praca wywołała reakcję w warstwie arystokratyczno-szlacheckiej, a nawet w bogatym mieszczaństwie, które przy pierwszej sposobności w r. 1894. wystąpiły z polityką ugodową, ale mimo tego działalność Ligi narodowej obejmowała coraz szersze kręgi, zyskiwała coraz więcej zwolenników. W r. 1896. Liga sformułowała program, tworząc Stronnictwo demokratyczno-

23) Wspomnienia z dalekiej północy.

Myślałem, że już historia skończona, już miałem się ku odwrotowi, gdy spostrzegłem, że tunguzka wstawszy z swego pieńka — podeszła do tunguza i zająwszy takie samo jak on poprzednio przy niej stanowisko, kubek w kubek wyczyniała też same ruchy, i znów głowa jego raz twarzą ku niebu to znów ku ziemi odbywała wachnienia. Teraz on wydawał jęki i odgłosy torturowanej ofiary — a ona, nie wiem, jeszcze głośniej, tak mi się zdaje, obarczała go wyrzutami. Gdy się zmęczyła, znów nastąpiły klapsy i czynność obojga była zakończoną. Dodać muszę, że i on nie myślał o obronie, obie ręce trzymał opuszczone na kolana. Pozostałem jeszcze parę minut oczekując, czy ciągu dalszego sceny nie ujrzę, — ale gdy zaczęli po chwili z sobą mówić spokojnie, oddaliśmy się z kirgizkiem ostrożnie tak, że nawet tunguzi nie wiedzieli, że mieli świadków całego zajścia.

Czyż to nie dowód równouprawnienia — zda się, że każdy mi to przyzna. Byłem zdumiony tak wysoką kulturą!

Dosyć ekstrawagancyi — wracajmy do rzeczy. Głuszcze i cietrzewie lubią jagody,

więc z młodemi całym stadkiem żerują na polankach powstałych najczęściej po wypalenisku, (na takich miejscach najobficiej roduły się jagody jak: poziomki „ziemlanka”, borówki „czarna jagoda”, „kniaźnika”, której nazwy polskiej niewiem — jestto podobny owoc do naszej maliny, czerwonej na roślince podobnej do poziomki, znakomity w smaku, posiadający prześliczny zapach.

Dwie lub trzy jagody, wrzucone do szklanki lub kitajskiej czaszki kirpicznego czaju, nadawało bardzo przyjemny jak ananasowy aromat i smak poprawiało. Dalej „oblepicha” bardzo wielka jak śliwka prawie, z budowy i kształtu podobna do białej maliny — ta służyła tylko na nalewki (wódki owocowe), „bruśnika” — gogodze — czerwona jagódka podobna formą do borówki i na podobnych łodyżkach, musi przed zbiorom zmarznąć, — solą ją to jest kiszą. Znako-mita jako przystawka do mięsa. Często nasypany z półbeczki jagód, zalewa się do pełna przygotowaną osoloną wodą, która nabiera przyjemnego, po paru tygodniach kwaskowatego smaku, jest orzeźwiający bardzo napój, który często podawałem w szpitalu gorączkującym chorym. Tam idzie się z psem, który szuka i wystawi. Trzeba koniecznie się starać, by odbić starego — gdy to się stanie, całe stado siada na niedalekie suche drzewo. Pies winien biegać za niemi a gdy obsiedą, piesek ma obowiązek

usiąść pod temże — kiwnąwszy parę razy ogonem, wzniosłszy mordę do góry często szczechnąc czem daje znać myśliwemu gdzie zdobycz zasiadła. Wówczas podchodzi się ostrożnie blisko — bo czasem na dwadzieścia do trzydziestu kroków — i strzela, najczęściej z gwintówki i to najlepiej, bo huk strzału bardzo mały nie płoszy wybierając zawsze najniżej siedzącego, by spadając nie przestraszał drugich, którzy z zajęciem przypatrują się jego przedśmiertnym ruchom. Psu nie wolny też zbliżyć się do spadłego z drzewa ptaka. Takim sposobem, można całe stadko wystrzelać zaledwie czasem jeden lub dwa ptaki zleca.

Przypomniało mi się zabawne wydarzenie, a raczej nader jasna odpowiedź mego gospodarza.

Będąc na polowaniu w początku mego tam pobytu zabiłem jakiegoś dużego ptaka — pstrego — przyniósłszy go do domu zapytuje właściciela, od którego wynajmowałem ma małą izdebkę, co to za ptak? Z uśmiechem odpowiada: „Nie znasz bratan, wied’eto kapałucha” (nie wiesz bracie to kapałuch). Da czo eto kapałucha nie znaju, odrzekłem.

Na to pomyślawszy trochę zapytany, mówi: Isz, u mienia choziajka nu znasz, (zrobiłem twierdzący gest) — a eto głucharewa choziajka” (skrócone widzisz u mnie gospodyni (żona) — a to głuszcza gospodyni.

narodowe, a w trzy lata później t.j. w r. 1899. wystąpiła ona po trzydziestoletniej tajnej działalności w zaborze rosyjskim jawnie, wzywając wszystkich do wspólnej pracy i do walki pod jednym sztandarem.

Tak powstało stronnictwo demokratyczno-narodowe, którego program przeznaczony był wyłącznie dla zaboru rosyjskiego; znalazły się jednak w Galicji i zaborze pruskim jednostki i grupy, które go przyjęły z pewnymi zmianami, zastosowanymi do warunków miejscowych.

(C. d. n.)

To i owo.

Ołowianoszare obłoki, jakimi przez kilka dni ostatnich zasłonięty błękit nieba, i deszcz — prawdziwy kapuśniaczek — sączący się prawie bezprzerwanie sznurkiem na rozmożoną ziemię, z pewnością nie mogą wesoło usposabiać, to też całą siłą woli trzeba bronić się od tego, aby nie dostać spleenu — i nie popełnić jakiegось z tych oryginalności, z jakich słyną w świecie synowie Albionu chorujący na spleen.

Ale nie tylko aura przyczynia się do tak melancholijno-złociowego nastroju, u nas gdzie się obrócisz, na co spojrzysz, co usłyszysz, wszystko jest w stanie wywrócić ci żółć do góry nogami!

Puść się n. p. czytelniku pieszo na dworzec kolejowy w porę słotną, a zobaczymy czy dojdiesz na peron, aby ci się żółć nie wzburyła, i czy wyrzekać nie będziesz na wszystkie władze autonomiczne i nieautonomiczne. U nas bowiem wszystko co się robi nie wygląda jakby było zrobione dla wygody tak srodze uciskanego podatnika, ale jakby na kpiny z niego. Idziesz bowiem z miasta trotoarem tak daleko, jak daleko sięgają granice terytorium miejskiego, naraz daleko jeszcze od dworca trotnar się urywa, a ty łatwowierny, który zawierzył na początku trotnaru galicyjskim porządkom brnij w błocie po kostki aż do samego dworca!

Informowaliśmy się dlaczego miasto nie zbudowało trotnaru aż do dworca, ale odpowiedziano nam, że miasto z pomocą kolei zrobiło co do niego należało i to z wielkim nakładem pieniędzy i kłopotów, bo coś ze trzy roki musiało posyłać plany, pisać i prosić, nim rząd dał pozwolenie na zbudowanie trotnaru przy gościńcu rządowym, a więcej już miasto robić nie może i nie powinno.

Któż więc powinien? Przecież to wygląda na kpiny, aby ktoś kilkaset kroków szedł

trotnarem po to, aby nareszcie brnąć dwieście kroków po błocie i przyjść na dworzec obłocnym wyżej kostek! Może przecie i u nas w Galicji znajdzie się jakaś władza, do której kompetencji to należy, może ruszy się w niej sumienie, obudzi się z wygodnej drzemki, tyle znajdzie w sobie energii, i tak się rozmacha, że i brakujący kawałek trotnaru do dworca kolejowego zostanie wreszcie zbudowany. Niechaj bowiem zasiadający na różnego autoramentu wysokich krzesłach kurulnych rozważą, że błotnista pułapka na drodze tak uczęszczanej, która istnieje już cały szereg lat, a na którą oni z wysokości powozów obojętnie patrzą w oczach ludzi przybywających do nas z Europy nadaje panom senatorom charakter mandarynów z różnego koloru guzikami u czapek, a przybyszom daje złudę, iż przybywają do jakiegoś chińskiego zapadłego miasteczka.

Zresztą niech i o tem pamiętają, że nie wszyscy podatnicy tak szczerobliwie przez los zaopatrzeni są w mamonę, by mogli w każdej potrzebie odwiedzenia dworca kolejowego używać usług sanockich automedonów i z wysokości poduszki nad resorami spoglądać na błotnisty deptak, tylko muszą błoto przemierzać własnymi nogami a raczej butami, co znowu jakby nowy stanowi podatek, buty bowiem w błocie niszczą się prędko.

Spodziewamy się, że kompetentne władze — na ten spleenowy apel otrząsną się i tak energicznie pokierują sprawą, iż z wiosną uzyskamy przystęp do dworca europejski, w przeciwnym razie musielibyśmy wyraźnie wymienić, która to z władz naszych szuka wzorów do urzędowania w Pekinie.

O sławnej, falisto-błotnistej ulicy Mickiewicza w mieście niechcąc już nawet wspominać, bo tu pułapka błotnista przerasta pomysłowością chińszczyznę o cały Giewont. Tu się postępuje zupełnie tak jak ów zyd karczmarz, który w pogodę nie naprawiał dachu, bo pogoda i nie przez dziurawy dach nie ciekło, a w słotę nie naprawiał, bo jakże siedzieć na dachu, kiedy deszcz pada!

Czyż nie mam słuszności twierdząc, że u nas gdzie się zwrócisz, na co spojrzysz takie szare i smutne? A już najtrudniej obronić się od pesymizmu temu, kto odczuwać potrafi szarą dolę ludzką, a skorciło go pojsć na rozprawę sądową, które się w ostatnim tygodniu odbywały. Przesuwały się przed oczyma duszy historie czynów, którym na imię podpalenie, dzieciobójstwo, morderstwo i t. d. aż do skutku w tym samym tonie. A motywa tych czynów, które w kodeksie noszą ogólne miano zbrodni — w większej części źródło swe mają w ciemności, jaka u nas w sferach ludowych panuje. Gdy

się przed oczyma duszy rozwija historia zbrodni i jej przyczyny, które w swej konsekwencji osobnika siedzącego na ławie oskarżonych doprowadziły aż tu, które mu w rękę podały narzędzie zbrodni, to mimowoli wyrwa się człowiekowi okrzyk: Światła — więcej światła.

Trudno bowiem uwierzyć, gdyby się uodwodnionych faktów nie miało przed sobą, że ludzie tak żyć mogą i to w środku Europy w wieku XX.

Kobieta podpala z zemsty dom, — który mąż jej sprzedał bratu swemu dlatego tylko, aby się jej mógł pożyć z domu wraz z drugim bratem swoim, z którym ona żyła przez kilka lat w kaziroducych stosunkach, a mąż jej własny oskarża ją, a oraz rodzinnego brata o cudzołóstwo!

Mimowoli nasuwa się pytanie czy w tej wsi, gdzie takie rzeczy się działy nie ma cerkwi, nie ma księdza, który przecież nad moralnością swych owieczek czuwać jest obowiązany, że nikt takiemu zezwierzęczeniu nie przeciwdziałał. Czyżby w naszych górach pasterze duchowni uważali za swój obowiązek tylko strzyż owieczki?

A jednak mimo całego obrzydzenia i odrazy, jaką czyni tych na pół ludzi obudzających muszą w każdym, trudno się ustrzedz litości nad nimi, boć to analfabeci — i nikt nigdy nie wysiłał się na to, by w dusze ich wszczepić szlachetniejsze uczucia, obudzić podnioślejsze myśli i jakieś więcej ludzkie instynkty, choć duchowych pasterzy mają. I widać z tego jak to gorliwie prowadzoną jest praca nad posiewem bożym w tych górskich wioskach, jeżeli aż tak piękne wydaje owoce! Ale za to w innym kierunku praca widocznie prowadzona bywa i więcej gorliwie i więcej intensywnie — jak to proces i zasądzenie parobka z Odrzechowy za niebezpieczne pogrózki, o którym w swoim czasie pisaliśmy, dowodzi. Ha niechże ci pasterze pracują nad posiewem nienawiści, kiedy to za swój obowiązek uważają, niech tylko pamiętają o przysłowiu: „Kto wiatry sieje, burze zbierać będzie“.

Ale odwróćmy oczy od tego nad wyraz smutnego objawu, aby wśród otaczającej nas szarzyzny życia, choć małą przynajmniej plamkę jasnego zobaczyć nieba! Plamką tą jest właśnie krzątanie się o ile sił i zasobów starczy nad podniesieniem intelektualnym naszych warstw ludowych i w mieście i na wsi, a choć to słaba jeszcze praca stosunkowo do naszych potrzeb, skoro podjęta nie w imię nienawiści, ale w imię miłości, to przecież piękny plon wydać musi przeto: Sursum corda!

Pesymista.

Tak jasne wytłomaczenie nie pozwoliło mi już wątpić ani na chwilę, że zabity przezemnie okaz był, głuźca samica. Dopiero później przypomniałem sobie, iż podobny egzemplarz widziałem w zoologicznym gabinecie, stojący obok pięknego głuźca.

Na jarzabki polują najczęściej z wabikiem, co już opowiedziałem. Pardwy bije się przy spotkaniu.

Przechodzę do wodnych i błotnych ptaków. Na łabędzie i gęsi, przy przelocie z tundry, gdzie się głównie gnieźdzą w cieplejsze strefy, jest dość trudne polowanie. Łabędzie zwykle trzymają się dalej brzegu na rzece, wypadkowo idąc brzegiem dostanie się go na strzał. Gęsi wybierają brzeg płaski, nie zarośnięty, gdy jest jaki pagórek choć mały, a stado złożone nieraz z kilkudziesięciu, stawiają na nim gęsią pikietę, nadzwyczaj czujną, na której krzyk, to jest donośne gęgnięcie zrywa się całe stado i ulatuje od brzegu. Kilka razy podchodziłem czołgając się początkowo na kolanach i rękach, następnie płynąłem na piaszczystym lub usianym drobnymi kamykami brzegu, najczęściej spostrzeżony przez pikietę polykałem tylko ślinę, klnąc gęsią czujność, znaną w historii, boć przecie Rzym zwały. Raz mi się tylko udało na podchodnym ubić pikietę, a wypadkowo płynąc łódką na przelotach dwie sztuki i to wieczorem.

Kaczki „utki“ te zazwyczaj na rzeczce biją z zasiadki, na „czuczeta“ — bałwanki, wystrugane, dokładnie z drzewa i pomalowane, — bardzo podobne do żywej kaczki, przywiązane na cienkim sznurku do roślin na brzegu, który, gdy nie jest zarośnięty krzakami, stawiają szalaz z gałęzi, by zakrywał myśliwego, siedzącego i wyczekującego na zdobycz. Ta w przelocie dostrzeższy bałwanki, całem stadem siada przy nich i to jest najlepsza chwila do strzału, często pada parę sztuk na jeden strzał. Kilka razy brano mię do szalazu, ale nie wolno mi było strzelać do siadających tylko wtedy, gdy się już zerwały. Przechodziłem męki, bo sybirak i tu używał podpórki „wiłok“ pod strzelbę i bardzo długo mierzył, — choć często źle i bez pożytku uderzył. Musiałem jednak czekać na jego strzał.

Później już nie chciałem chodzić do szalazu w ich towarzystwie. Zasiadałem rzadko sam, najczęściej strzelałem do przelatujących, lub szukałem kaczek na licznych zatokach zarośniętych, po obu brzegach wspaniałej rzeki. Zdarzało się to nie bardzo często, gdyż trzeba było pracować, by zarobić na chleb, cukier, i t. d. Bywało bowiem i tak, iż nie zapijało się kirpicznymi czaj (cegielkową herbatę) w „pridumku“, to jest, że pijąc ją, myślałem o tem, że cukier istnieje na świecie.

Wspomniałem o „kirpicznym czaju“, zapewne wielu z czytelników nie wie co to zacz, — muszę więc objaśnić. To są okruchy, często nawet z lepszych herbacianych krzewów wcześniej opadłe zwidłe listki wysuszone, skropione podobno krwią cielęcą — prasują się sienie — w kształt cegiełek, grubości dwóch centymetrów, szerokości piętnastu, a dwudziestu długości. Idąc gdzie po za dom i wies na robotę — zabiera się zawsze ze sobą czajnik, to jest kociołek najczęściej z miedzianej blachy z nakrywką i kabłączkiem do zawieszania, forma zwykłego czajnika pojemności dwu i więcej litrów; chleb, kilka kawałków cukru starannie zawiniętych w papier i kawałek cegiełki herbaty. Gdy przy pracy jak np. koszeniu siana, lub zbiorce takowego — albo rąbaniu drzewa i ustawianiu go w sęgi — głód się uczuwało, rozpalano ogień — ustawiano podpórki i na świeżo wyciętym drążku zawieszano nad ogniem czajniki napelnione wodą, kiedy się zagotowała — ustrugało się z cegiełki nożem lub toporem trochę herbaty, zasypało jeszcze, zawiesiło czajnik nad ogniem by się zagotowała — a następnie zasiadało do czaju, który pijąc z „kitajskich czaszek“, chińskich miseczek drewnianych, pięknie lakierowanych, w priksuku zwykle, i zjadając chleb, odpoczywał człek i nabierał nowych sił do roboty.

(C. d. n.)



KORESPONDENECYJE.

Nowosieltce i Ropienka, we wrześniu 1906.

Otrzymałmy następujące pismo:

W dniu 5. b. m. wizytował tutejszą parafę ks. biskup-sufagan Fischer z Przemysła. Prócz serdecznego przyjęcia ze strony duchowieństwa i parafian, nie byłoby z powodu tej wizytacji nic nadzwyczajnego do zanotowania, gdyby nie dziwne postępowanie kolatorów. W przeddzień przyjazdu ks. biskupa p. kolator z Nowosielce wyjechał bez ważnego powodu do Lwowa. Ha trudno nie chciał asystować przy tej uroczystości więc obeszło się bez niego.

Dnia 6. września rano zjechał ks. biskup do Ropienki, a to szczególnie ze względu, że są tu kopalnie ropy, gdzie pracuje znaczna liczba robotników Polaków. Bardzo ładną bramę kazał zbudować oraz sztandar i odpowiednią ilość światła sprawił p. Fridrich Pauls, dyrektor kopalni Wańkowa, za co składamy mu nasze szczere dzięki.

Na pół godziny przed przyjazdem księdza biskupa zjawiała się u bramy nowonabywczyń folwarku Ropienki, pani Lewandowska, stanęła pomiędzy robotnikami w szpaler ze świecami ustawionymi, a uniósłszy swe falbaniaste spodnice zaczęła piskliwym głosem w te słowa: „Ludzie nie pchajcie się na biskupa, zachowujcie się jak ludzie nie jak... i t. d.“

Pomijając całą niestosowność zachowania się obcej nam kobiety wobec zgromadzonych, zaznaczamy w ogólności: że podczas przyjęcia księdza biskupa panował tu wszędzie wzorowy porządek, i że potrafimy sami i wszędzie godnie wystąpić, i odpowiednio zawód nasz reprezentować.

W szczególności zaś pani Lewandowskiej odpowiedzieć musimy wobec jej zachowania się przysłowiem: „Nie wtykaj nosa gdzie nie dałaś grosza“.

Parafianie robotnicy.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj! Kupujmy wyroby krajowe!

Poświęcenie kamienia węgielnego.

W niedzielę dnia 16. września b. r. odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego pod nową sokolnią w Zagórzcu i pożegnanie prezesa Sokoła, wyjeżdżającego na stały pobyt do Lwowa. W program uroczystości wchodzi:

O godzinie 3.15 po południu powitanie gości w Nowym Zagórzcu i pochód na stare boisko, o godz. 3.45 po poł. ćwiczenia Sokółów, Sokolic i pacholąt sokolic, o godz. 5. po poł. pochód do nowej sokolni i poświęcenie kamienia węgielnego, o godzinie 6. wieczór uroczysta wieczornica ku uczczeniu ustępującego prezesa i pożegnanie starej sokolni, przegląd Sokółów i ostatni raport ustępującemu prezesowi, ostatni rozkaz sokoli ustępującego prezesa. Podczas wieczornicy zawiązanie przez Panie Koła towarzystwa szkoły ludowej z oddziałem kursu analfabetów imienia Krügera i obśpianie go kartkami na budowę sokolni. Śpiew, deklamacja, chór Sokółów sanockich.

Podziękowanie. Podpisany komitet pozwala sobie wyrazić niniejszem szczere i gorące podziękowanie wszystkim Wnym Paniom i Panom, którzy w jakikolwiek sposób pomogli nam w urządzeniu festynu ludowego w dniu 9. b. m.

W szczególności wyrażamy serdeczne dzięki Wnym Paniom: Kiernigowej, Gerardis, Bratrowej, Beouvalle, Harasim, Górczyńskiej, Nitrowej, Pannom: Wasylewicz, Polakówny, Kowarzykówny, Musiałówny, Nagajówny, Panu profesorowi Bielakowi, Towarzystwu gimnastycznemu „Sokół“ za łaskawe zajęcie się rozsprzedażą losów, bufetami, ogniami sztucznymi, wypożyczeniem rekwizytów i t. p.

Wszystkim tym Paniom i Panom szczere staropolskie „Bóg zapłać“.

Komitet zabawowy

Polskiego Związku zawodowego katolickich robotników w Sanoku.

Na głos z miasta, który umieściliśmy przed miesiącem w naszym piśmie otrzymujemy następujące uwagi.

Zawodowy, sumienny znawca o wielkiem doświadczeniu, cieszący się powszechną sympatią p. Karol Gerardis uważa myśl uregulowania potoków stróżeckiego i płowieckiego za bardzo dobrą i sądzi, że ostateczny jest czas, aby się nią realnie zajęły gminy i powiat. Zdaniem p. Gerardisa należy potok stróżeczki małym kosztem stosunkowo skierować obok fabryki wprost do Sanu, a przynajmniej mieć takie koryta odprowadzające na czas wylewu. Kolej, p. Stanisław Nowak, gmina Sanok i wiele prywatnych właścicieli powinno wziąć inicjatywę w tej sprawie, grosza nie żałować, aby na przyszłość ochronić się od nieszczęścia w razie oberwania chmury. Podobnie dałby się zregulować i odprowadzić nie wielkim (przyp. zecera) kosztem potok płowiecki obok starego cementarza. Co do drogi brzegiem Sanu w kształcie wału ochronnego uważa p. Gerardis za stosowne poczekać na projekt krajowej regulacji Sanu. Aby to nie trwało wiecznie, powinien Magistrat, Rada miejska i powiatowa poczynić stosowne kroki bezzwłocznie w Wydziale krajowym i Namiestnictwie.

Do wiadomości Magistratu. Skutkiem przeprowadzenia nowej drogi na Podgórzcu i zasypiania ogromnego rowu przy realności p. Mochnackiego wytworzyły się niemożliwe stosunki pod samem Starostwem. Stoi tam bagno w rowie i kaczkę sobie na niem używają, bo odpływu nie ma do wody. Czemu zaś są takie stojące wody w mieście, to świetnemu Magistratowi dobrze wiadomo.

W najbliższem otoczeniu cywilizowanej łaźni sanockiej dzieją się od kilku lat wcale nie cywilizowane rzeczy. Trudno pojąć, jak wśród miasta prawie naprzeciw okien Rady miejskiej może być cierpieniem taki brud i nieporządek azjatycki! Gdyby szło tylko o samo podwórze, to wiedzielibyśmy, że to już takie żydowskie zwyczaje od wieków, co do wyższej kultury wcale się nie nadają, ale ulice obie przytykające do łaźni, to przecież własność miasta, na ulicach tych panem jest zarząd miejski i zarząd ten cierpi tam tyle czasu coś podobnego!

Obnażony filar na moście olchowskim ciągle przeraża swym wyglądem obecnym przechodniów. Zima za plecami, powódzie na porządku dziennym, a tu robi się coś dla oka ludzkiego ale nie kończy, aby przysporzyć krytyków polsko-austriackiej gospodarce. Możeby p. radca Pogodowski raczył osobiście w tę sprawę wejrzeć.

Festyn zawodowego stowarzyszenia katol. polskich robotników. W ubiegłą niedzielę 10. b. m. urządzili robotnicy tutejszej fabryki, należący do zawodowego stowarzyszenia katol. polsk. robotników festyn w ogrodzie miejskim, z którego dochód przynaczyli częścią na budowę kopca Mickiewicza, a częścią na sprawienie białego sztandaru — jako widomego znaku, pod którym gromadzić się ma ta lepsza część robotników, która nie zarażona wywrotowymi ideami, nie hołduje żydowsko-międzynarodowemu socjalizmowi, lecz wierzy, że obok starania się o kawałek chleba, powinien człowiek mieć jeszcze jakieś wyższe, idealniejsze dążenia, a temi są: Bóg i Ojczyzna!

Zrobili wszystko, co wogóle na festynie w Sanoku zrobić można, i pod tym względem uważać musimy festyn za zupełnie udany, pogoda dopisała także do samego wieczora — nie dopisała tylko sanocka publika.

I ta okoliczność właśnie smutne a gorzkie nasuwa nam refleksje, przekonuje ona nas bowiem, że zawsze jeszcze w naszym polskiem społeczeństwie piękny frazes zastępuje czyn, że wiele i szumnie potrafimy deklamować na temat patriotyzmu i wzniosłych celów, ale gdy nadarzy się sposobność okazać patriotyzm czynem — chowamy się jak ślimak w skorupę i niema nas.

Wszyscy potrafimy ciskać gromy na robotników, że się dają obalamować, że wstępują w szeregi socjalistów, że jak zeszcile gałęzie odpadają od pnia macierzystego, a gnijąc zatrują powietrze i zagrażają całemu społeczeństwu, ale gdy się znalazła garstka właśnie tych potępianych maluczkich, w których piersi wśród zapasów życiowych nie wygasła zupełnie miłość ideałów, to nie spieszymy zbliżyć się do nich, podać im bratnią dłoń, zachęcić i wesprzeć ich odwagę

cieplem słowem, a potrzeby choćby skromnym datkiem podanym z serdeczną życzliwością!

Na innych festynach widzieliśmy tłumy publiczności, a do powiększenia ich a zarazem dochodu przyczyniali się chętnie i w znacznej mierze właśnie i robotnicy z fabryki — tym razem ogród był dosyć pusty, bo przyszli z miasta tylko ci, w których szczyt patriotyzmu nie spoczywa na pięknym frazesie, i którzy hołdują przekonaniu, że nie oni sami stanowią naród i jego przyszłość.

Miejmy nadzieję, że przyszłość i życzliwość dla naszych narodowych robotników objawi się więcej czynem — niż platoniczną życzliwością, uprzejmym uśmiechem, i zachęcającem kiwaniem głową, że we wszystkich polskich inteligentach obudzi się sumienie i poznają, że frazes to nie patriotyzm, i że większą przysługę oddaje dziś ten naszemu narodowi, który zaprzęgnie się do cichej i nierozgłośnej pracy u podstaw jego, niż ten, który u szczytu jego chce jaśnieć często fałszywym, bo pożyczonym blaskiem.

Spektator.

Pożar. Podczas burzy, która w dniu 6. b. m. około godziny 8. wieczorem szalała nad naszą okolicą, uderzył piorun w Srogowie w wierzbę stojącą tuż przy szopie napełnionej zbożem. Wskutek tego, że drzwi szopy na przestrzał były otwarte skierował się prąd z wierzby w szopę i zapalił ją.

I u nas w mieście widać było ogromną łunę, i to tak jasną, że strachajły nerwowi zaalarmowali straż pożarną, wpadli bowiem na strażnicę z krzykiem, że się w mieście pali, wskutek czego jedna sikawka z beczkowozem wyjechała — aby po chwili wśród ulewnego deszczu wrócić do remizy, gdy się przekonano, że pożar wybuchł gdzieś daleko za miastem, a niewiadomo gdzie.

W szopie zgorzałej była umieszczona para koni, i te przestraszone hukiem piorunu uciekły w świat, a w piątek nazajutrz po pożarze gospodarz szukał za nimi nawet po Sanoku.

Zgorzało przeszło sto kóp zboża, należącego częścią do tutejszego gr.-kat. proboszcza ks. Konstantynowicza, częścią do gospodarzy z Srogowa, którzy swe zboże w tej szopie złożyli. Szkoda dość znaczna, czy jednak była ubezpieczona nie wiadomo nam.

Jarmarki na konie dla wojska. Tutejsza Rada powiatowa rozesała do wszystkich gmin następujące ogłoszenie:

Chcąc bodowcom koni ułatwić korzystną sprzedaż tychże skarbowi wojskowemu z pominięciem pośredników c. k. Ministerstwo obrony krajowej postanowiło zakupić na jesień 1906. r. remoty, a to wyłącznie dla c. k. obrony krajowej na jarmarkach, które odbędą się: w Rymanowie dnia 21. września, w Sanoku dnia 24. września 1906. r.

O tem zawiadamiamy Zwierzchność gminną z wezwaniem, aby o terminie jarmarków zawiadomiła mieszkańców gminy, względnie hodowców koni.

W tygodniku „Nasz Kraj“ drukują:

B. Merwin: Symbole w życiu. — Kazimierz Baranowski: Wieczorną godziną, wiersze. — Helena Filochowska - Zmigrodowa: Narzeczona Bielskiego, nowela. — Ludwik Stasiak: Krwawe ręce, powieść (c. d.). — Krystyna Saryusz Zaleska: Było, wiersz. — Witold Sygiercz: A kiedy na świat Ty zstąpiłeś, Chryste... wiersz. — Wacław Wolski: Z Tatr, wiersz. — Bronisław Kryczyński: Sądeczyna, monografia z 5 rycinami (do końca). — Karol Irzykowski: Metamorfozy Mojskiego, nowela. — Feliks Gwizdź: Przy czarnym stawie, wiersz. — J. Mierza: Kraków teatralny i muzyczny, korespondencja (z portretem). — Jean Richepin: Cyrk, nowela, przekład Tadeusza Dobińskiego. — Upton Sinclair: Dżungla — Truciele z Chicago, powieść (c. d.) tłum. Henryk Argasiński. — Tadeusz Dobiński: Lubie spoglądać... wiersz. — (zi): Muza w wędrowce (z 2 rycinami). — J. M. W.: Kaplica w Wojniczu (z 3 rycinami). — Henryk Zbierchowski: Z dramatu lwowskiego, (z 2 portretami). — Mieczysław Nowicki: Z jasnych dni, wiersz. — (b): Z muzyki. — A. Schröder: Z nowości wydawniczych: — Kroniczka żałobna. Ryciny: Stanisław Janowski: (2 krajobrazy). — Z muzeum florenckiego, (2 ryciny). — Z tragedji rewolucyjnej w Rosji, (3 ryciny). — W dodatku dział: „Na wolne chwile“.

Ziółka, syrop i cukierki tatrzańskie przeciw chrypcce, zaflegmieniu i uporczywym kaszłom.	Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.	Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravais i inne.
Kapiele z kwasu węglowego (CO ₂) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN“.	Lodowniki i poduszki gumowe dla chorych.	Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.
Świeża wody mineralne krajowe i zagraniczne.	APTEKA pod „Opatrznością Boską“ PIOTRA WĄSOWICZA w Sanoku poleca	Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.
Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.		Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.
Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.		Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt i Piwo słodowe. Maczki Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.
Termometry maximalne, pokojowe i do kąpieli. Wstrzykawkę do uszu, do nosa i tusze do ocz.	Do odświeżania i desynfekcyi pomieszczeń powietrze lasów sosnowych.	Syrop Sulfogujajacółowy. Amarol Anaemina. Wyciągi mięsne: Liebiga i angielskie.

ROK ZAŁOŻENIA 1848.

Księgarnia K. Pollaka

w Sanoku

posiada zawsze na składzie i poleca

<p>KSIAŻKI SZKOLNE - DO NABOŻEŃSTWA - TEOLOGICZNE - GOSPODARSKIE - TECHNICZNE - PRAWNICZE - POWIĘŚCIOWE i t. p. i dostarcza je na żądanie do przeglądnięcia.</p> <p>Nuty na fortepian, skrzypce i inne instrumenta.</p> <p>Książki i nuty, nie znajdujące się chwilowo na składzie, sprowadza w jak najkrótszym czasie.</p>	<p>SKŁAD PAPIERU, ZAOPATRZONY STAŁE w WIELKI WYBÓR PAPIERÓW KANCELARYJNYCH, KONCEPTOWYCH, RYSUNKOWYCH, LISTOWYCH, PAKUNKOWYCH, KOLOROWYCH, FANTAZYJNYCH i BIBULKOWYCH.</p> <p>WSZELKIE PRZYBORY BIUROWE, SZKOLNE i RYSUNKOWE.</p>
---	---

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma i wydawnictwa stałe i peryodyczne — dzienniki mód i t. p. we wszystkich językach — i dostarcza je abonentom do domu bez podwyższenia ceny prenumeracyjnej.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK POLSKICH, stale zasilana nowościami. Warunki abonamentu wysyła się na żądanie bezpłatnie.

DRUKARNIA

zaopatrzona w najnowsze czcionki i najlepsze maszyny, wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące najpunctualniej i po cenach umiarkowanych.

Wyrób zeszytów i notatek szkolnych miejscowemi siłami.

4-30

Nie czytać

tylko, lecz spróbować należy od dawna doświadczonego, leczniczego

mydła liliowego

(marka: drewniany konik na kij) wyrobu

Bergmanna i Sp. w Tetszen n. l.

(przedeem Bergmanna mydło liliowe; marka: 2-oh górników), aby uzyskać wolną od piegów, białą pięć oraz delikatną cerę twarzy.

Do nabycia po 80 hal. kawałek w Drogueryi Jana Hydzika w Sanoku.

Szkoła handlowa w Sanoku przy ul. Kościuszki 1. 78. koło apteki pod kierownictwem Joachima Langingera przygotowuje uczniów i uczennice do złożenia egzaminu przed c. k. Komisją egzaminacyjną we Lwowie z buchalterii pojedynczej i podwójnej, korespondencji handlowej, rachunkowości tudzież prawa wekslowego i handlowego. Wykłady w języku polskim i niemieckim. Dla pań osobne godziny. Zapisy codziennie w sali szkolnej.

G. k. obwod. apteka

w Sanoku

Mra Maryana Kawskiego

poleca:

wszelkie środki lecznicze i dyetetyczne, wina lecznicze P. Mikolascha polecone przez Towarz. lekarskie, prawdziwy francuski Cognac, Malagę, Lacrima Christi. Wody mineralne sztuczne i naturalne. Wszelkie specyfika krajowe i zagraniczne. Surowice lecznicze. Opatrunki, waty, bandaże. Perfumy, środki kosmetyczne. Wodę kolońską, preparaty chemiczne do fotografii i t. d. 7-12

Biuro techniczno-prawne

dla spraw górniczych

Kazimierza Kostkiewicza

zaprzysiężonego inżyniera górniczego

em. c. k. starszego komisarza górniczego

w Sanoku

mieści się obecnie na Podgórzu w domu WP. Smólskiej.

Feller

Elsa Fluid

Ta marką chroniony Feller fluid z esencji roślinnych usuwa kaszel, chrypkę, nerwość, nieżyt, ból gardła, bóle w piersiach i stawach, znużenie, zapalenia, dreszcze, influencję, zaflegmienie etc.

12 małych albo 6 podwójnych flaszek franko 5 kor., 24 małych albo 12 podwójnych flaszek 8 kor. 60 hal.

Zamówienia adresujecie do **S. V. Feller w Stubięc, w Krocęci, Sisa plac 202.**

Bardzo chwala także Feller przeczyszczające pigułki rebarbarowe z marką Elsa pigułki 6 pudełek franko 4 kor., 12 pudełek franko 7 kor. 60 hal.

Prawdziwego balsamu otrzymuje się nie jeden lecz dwa tuziny franko za 5 kor., który jest znakomitym środkiem na wszystkie przypadłości żołądkowe. Zagoriański piersiowy syrop przeciw kaszłowi 2 flaszki 5 kor. Prawdziwy norweski tran wotrobiany 2 flaszki franko 5 koron. 7-10